Nr. 285. We Lwowie Poniedziałek dnia 14. Października 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Sprawozdanie o przemyśle krajowym.

Lwów 13. października.

Krajowa komisja przemysłowa przedłożyła Wydziałowi krajowemu sprawozdanie ze swych czynności rok miniony.

Na wstępie podnosi komisja, iż chociaż rezultaty jej usiłowań w celu rozwoju przemysłu w kraju nie wyszły jeszcze z zawiązków, mimo to stwierdza, iż coraz liczniejszy zastęp współpracowników, coraz szersze koła ludności zaczynają czynny brać udział w tych usiłowaniach. Wzrastająca, wprawdzie nieco powoli, ofiarność gmin i powiatów w celu umożebnienia młodzieży rękodzielniczej nabycia zawodowego wykształcenia, mnożące się w kraju szkoły przemysłowe uzupełniające i fachowo-przemysłowe, wreszcie nieco liczniejszy zastęp młodzieży garnącej się do szkół przemysłowych, świadczą, iż ogół zajął się czynniej podźwignieniem podupadłego rękodzielnictwa i przemysłu domowego.

Według preliminarza na rok 1890 wydatki na utrzymanie szkół przemysłowych, warsztatów wzorowych tak krajowych jak i subwencjonowanych ze skarbu krajowego, wynoszą 183.566 złr. Na sumę tę składają się fundusz krajowy 70.818 złr., skarb państwa ma dać 62.638 złr., zaś powiaty, gminy i osoby prywatne 23.636 złr., z opłat od uczniów, ze sprzedaży wyrobów i t. p. 26.474 złr.

Wydział krajowy przedkładając owe sprawozdanie komisji, wypowiada między innemi zdanie, że najlepszemi zakładami dla kształcenia zdolnych rękodzielników są praktyczne szkoły fachowo-przemysłowe, w których uczniowie przy praktycznem wykonywaniu roboty, otrzymują teoretyczne objaśnienia i nietylko obznajamiają się z najlepszemi sposobami roboty, z ulepszonemi narzędziami, ale nadto nabywają biegłości w swych udoskonalonych sposobach wykonania rękodzieła i w użyciu ulepszonych narzędzi. W ten sposób przeprowadzono szkołę tkactwa w Krośnie, warstatu garncarskiego w Porembie, oraz innych szkół fachowo-przemysłowych.

Wydział krajowy wnosi, aby Sejm polecił mu przedłożyć na następnej sesji plan i kosztorys budynku na trwałe pomieszczenie szkoły ślusarskiej w Swiątnikach. Wyznaczył 5000 złr. na budowę drogi z Swiątnik do Mogilan. Upoważnił Wydz. kraj. do przyrzeczenia zasiłku 5000 złr. na postawienie budynku celem pomieszczenia i urządzenia warstatu kowalskiego w Sułkowicach, jeśli rząd warstat ten wprowadzi w życie. Wydział krajowy domaga się w końcu upoważnienia do przeprowadzenia rokowań z rządem, ażeby założył szkołę dla przemysłu drzewnego na wzór zakopańskiej, we wschodniej części kraju, np. w Kołomyi, lub Kosowie.

O Dalmację.

Zdawałoby się, że partja Starcevicza nie tylko nie może działać w tym duchu co Węgrzy, ale nawet nie może chcieć tego, co byłoby pragnieniem rządu peszteńskiego. A jednak jest pewien punkt, na którym schodzą się aspiracje Węgrów z aspiracjami większości i opozycji kroackiego sejmu, na którym, jedni i drudzy podają sobie pomocną dłoń, a kwestją tą jest połączenie Dalmacji z Kroacją i Slawonią. Wszakże tytuł bana opiewa ban Dalmacji, Kroacji i Slawonji, wszak do tytułu sejmu i władz krajowych doczepioną jest także Dalmacja z Kroacją i Slawonją — wszak w znanym dyplomie inauguracyjnym zaznaczyły Węgry jako najpierwszy obowiązek króla nie tylko utrzymanie całości krajów korony św. Szczepana, ale i połączenie oderwanych części. Od lat szeregu zresztą prowadzą Węgrzy akcje w tym kierunku a dziś spotykają się na tej drodze... z sejmową opozycją.

Ale *Si duo fac unt idem — non est idem* Pomoc ta opozycjonistów kroackich, nieuznających aktu ugodowego kroacko-węgierskiego, jest im wcale nie na rękę. Węgrzy chcą Dalmacji, ale dla siebie i przez siebie i zbyt dobrze rozumieją cele i aspiracje opozycjonistów kroackich, ażeby mieli im dopomagać, lub choćby tylko ufać. Tymczasem znajdują się politycy węgierscy w draźliwem położeniu. Opozycjoniści bowiem zapowiedzieli, że wkrótce wystąpią z enuncjacją w sprawie połączenia Dalmacji z Kroacją i Slawonją, które jest kardynalnym punktem ich programu. Większość dzisiejsza zastosuje się do wskazówek z Budapesztu i oto Węgry są w kolizji co doradzać — czy przejście nad tem do porządku dziennego, czy wzięcie tej sprawy pod rozwagę. Zważywszy, że przejście do porządku dziennego wywarłoby i w gorętszej części Węgier i wśród ogółu ludności kroackiej jak najgorsze wrażenie, wybrali Węgrzy pośrednią drogę i tak dają radę większości przez szpalty *Pest. Ll.*: „Większość powinna skorzystać z tej sposobności i zaznaczyć swoje stanowisko. Powinna ona jasno i uczciwie oświadczyć, że uważa za konieczne przyłączenie Dalmacji, ale tylko w myśl aktu ugodowego i w czasie, w którym to połączenie będzie korzystne dla krajów korony św. Szczepana" — innemi słowy, kiedy Węgrzy zechcą.

Czy większość usłucha tej rady — wkrótce się dowiemy. W każdym razie opozycja, stawiając podobny wniosek, da większości trudny orzech do zgryzienia i wywoła nader zajmujące rozprawy.

„Defilirium tremens."

Jeden z humorystów rosyjskich, z okazji zapowiedzianej podróży cesarza Wilhelma do Stambułu, wymyślił na oznaczenie tej podróżomanji techniczne określenie: *„defilirium tremens"*. Pisma rosyjskie pochwyciły w lot to wyrażenie i z należytą dozą ironji biorąc je za punkt wyjścia swych elokubracyj, poczęły się rozpisywać o naturze, przyczynie i objawie tej manji.

Dowcipy te, nie zawsze zresztą udałe a tchnące nienawiścią ku Niemcom, irytują *Now. Wrem.* „Po co szydzić"? — zapytują one w tej namiętności. — „Żart nigdy niczego nie dowodzi, nawet wówczas, gdy jest złośliwy i dowcipny. W polityce międzynarodowej lepiej przesadzić w ocenie wydarzeń, aniżeli lekkomyślnie z nich żartować, lub udawać, że się je zbywa nieuwagą. Według nas, te podróże mają cele poważne i obliczone są na tak długą perspektywę, że zasługują na najbaczniejszą uwagę."

W jaki sposób przychodzą *Now. Wrem.* do tej konkluzji, dowiemy się z kilku poniżej zacytowanych ustępów, nie pozbawionych istotnie trafności.

„Cesarz Wilhelm jest spadkobiercą niezwykłej sławy dziada swego, który stworzył cesarstwo niemieckie, zwyciężył Danję, Austrję i Francję, nie licząc zwycięstw, odniesionych nad państwami niemieckiemi. Ten dziad jego przerobił mapę Europy i wszędzie, w każdej okoliczności, wielkiej czy małej, słychać było jego imię lub imię jego żelaznego kanclerza. Panowanie Fryderyka III. było smutnem intermedium, podczas którego wszystko w Niemczech obumarło. I oto Wilhelm II. daje nowe życie wszystkiemu i kazał wszystkim mówić o sobie, zanim Europa zdołała się opamiętać po śmierci Wilhelma I. i Fryderyka III.

„Zaczął więc podróżować, chciał wszystko widzieć sam, sam chciał prowadzić układy lub być przy nich, porozmawiać z monarchami oko w oko, wyczytać ich tajne zamysły, ich szczerość, obejrzeć ich ministrów, armie, narody. Więc pojawił się w Rosji, Austrji, w Anglji, w Szwecji, Grecji, Turcji, w Bułgarji, w Rumunji. W rok niespełna imię jego brzmi od jednego do drugiego końca Europy, brzmią jego toasty, mowy, wszędzie słychać o jego zamiarach, lub o tych zamiarach, które mu przypisywali lub przypisują..

„Co dalej będzie — nikt nie wie. Ale nie byłoby nic dziwnego, gdyby po Europie zwidził Azję, Afrykę, Amerykę, Australję; gdyby cały świat chciał obejrzeć własnemi oczyma, gdyby całemu światu chciał pokazać siebie, cesarza niemieckiego, monarchę kraju, który wzniósł się tak szybko i tak groźnie..."

„Ale może ta podróżomanja, to tylko środek pozbycia się nadmiaru energji i sił nurtujących ducha cesarza niemieckiego?... Może być, że duch wzywa go do czynów sławy, do bitew, do gromu oręża, do tryumfów. Może podróże zmęczą go, znudzą i zachcę nowych, a silniejszych wrażeń? Położenie cesarza niemieckiego jest tak wyjątkowo szczęśliwe, że może on marzyć nawet o wawrzynach Napoleona, w wyobraźni swej widzieć narody chylące się posłusznie na jego skinienie i witające go nie już jako gościa, ale jako cesarza zjednoczonej Germanji i uznające hegemonję germańskiego imperatora...

„Trzeba mieć dużo woli nad sobą, aby nie poddać się takim marzeniom. Albożto Wilhelm II nie jest już cesarzem środkowej Europy? Bez wojny i bez zwycięstwa nie jestże on już rozkazodawcą obcych armij i człowiekiem popularnym?

„Z monarchów europejskich żaden jeszcze nigdy nie był w Stambule. Wilhelm II. pierwszy odwidzi stolicę Turków i ukaże się na ulicach, w pałacach, u świętej Zofji, na Bosforze. Wojska tureckie, wśród których tylu jest niemieckich oficerów, będą przed nim paradowały, przygotowane już na to spotkanie przez niemieckich zwierzchników i instruktorów. Może będą mowy i toasty, ale w każdym razie stolica osmanlisów po raz pierwszy przyjmie w swych murach monarchę europejskiego, jako gościa, i — kto wie — może być, jako sprzymierzeńca..."

Z prowincji.

Złoczów 9. października. *(Teatr amatorski.)* Dnia 8. bm., staraniem tutejszego Towarzystwa amatorskiego, odegrano dwie jednoaktówki pod tytułem „Zarzutka balowa" i „Reprezentant firmy Miller i Spółka". Jak zawsze tak i tym razem wywiązanie się naszych pp. amatorów i amatorek z swych ról było wyborne, a panie w swych strojach balowych, w pięknie udekorowanym saloniku wyglądały uroczo. Słusznem jednak jest, bym na tem miejscu podniósł grę pana Do., oraz bym zasłał naszym pp. amatorom i amatorkom serdeczne podziękowanie z prośbą o rychłe uprzyjemnienie nam znów z jednego wieczorku.

Radymno 8. października. *(Kasa zaliczkowa.)* Dnia 15. bm. wchodzi w życie w Radymnie Stowarzyszenie pt. „Kasa zaliczkowa w Radymnie — Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną do pięciokrotnego udziału", które przyjmuje wkładki oszczędności na książeczki, płacąc od nich po 5 od sta. Udział pojedynczy wynosi po 20 zł., dywidenda zaś od udziałów wypłacać się będzie rok rocznie po zestawieniu bilansu i przyjęciu tegoż przez walne zgromadzenie.

W skład dyrekcji wchodzą: ks. Leon Pastor, proboszcz obrz. łac., jako dyrektor przewodniczący, p. Antoni Smoleński, kapitalista, jako kasjer, i p. Adolf Reiss, lekarz w Radymnie, jako kontrolor.

Prezesem rady nadzorczej jest p. Bronisław Lewicki, adjunkt sądowy, zaś wiceprezesem ks. Hilary Budzynowski, proboszcz gr.-kat. w Radymnie.

Wszystkie wnioski przyjęto bez dyskusji.

Jarosław 11. października. *(Sprawy gminne)* Nie ma złego coby na dobre nie wyszło. Przysłowie to można w zupełności zastosować do spraw naszego miasta. Rozwiązano radę gminną, co oczywista nie za dobre uważać należy, bo przydzielono jak zwykle w takim razie komisarza rządowego do uporządkowania spraw gminnych, dodając mu radę przyboczną. Tymczasem Jarosław na tem dobrze wychodzi; komisarz, p. Pawlikowski, bowiem uporządkowuje sprawy mu poruczone korzystnie dla miasta, w czem mu mężowie przydani do rady, pojmujący również, jak on, sumiennie obowiązki obywatelskie, dopomagają, tak, że Jarosław zaczyna nabierać więcej postępowej fizjonomji. Doczekaliśmy się bowiem za rządów p. Pawlikowskiego rozszerzenia 6-klasowej szkoły żeńskiej do 7 klasowej, której potrzebę udowodniły uczennice, uczęszczające do niej w liczbie przeszło 30, pomimo tego, że ją dopiero 5 bm. otwarto. Taka liczba uczennic, która niezawodnie jeszcze w ciągu tego miesiąca wzrośnie, powinna być bodźcem dla p. Pawlikowskiego, by z dotyczącemi władzami o 8-klasową szkołę wydziałową żeńską pertraktował. Czynności p. Pawlikowskiego zawdzięczamy chodnik do dworca kolejowego, tak dawno, bo już od kilku lat przez byłą radę gminną miastu przyrzeczony, zawdzięczamy również drogę do łazienek i rzeźnię, w stosunku do niewielkich wydatków, około 4000 złr. dochodu rocznego.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (14.): Kaliksta Pap. Wschód słońca o godzinie 6. min. 23, zachód o godz. 5. min. 6.

Cesarz niepoznany. *Nemzet* podaje następujące zdarzenie: W jesieni roku 1885 odbywało się w pobliżu Rakos polowanie na lisy, w którem cesarz brał udział. Po polowaniu wracało całe grono myśliwskie do zamku w Gödöllö. Cesarz, chcąc sobie skrócić drogę, przejeżdżał w poprzek pól przez terytorjum, należące do skarbu wojskowego, około magazynu. Przed bramą magazynu stał infanterzysta na warcie i gdy spostrzegł nieznajomego sobie jeźdźca w stroju myśliwskim, nastawił bagnet, wołając: „nazad!" — „Ja tylko chcę przejechać" — rzekł łagodnie cesarz, domyślając się, że go żołnierz z powodu jego myśliwskiego kostjumu nie poznał. — „Tu żaden cywilny nie może jeździć" — odpowiedział żołnierz i cesarz był zmuszony zawrócić, aby dalszą drogą zdążyć do Gödöllö. Następnego dnia zawezwał żołnierza pułkownik, który ostro przemówił do niego: „Wczoraj zastąpiłeś Najj. Panu drogę bagnetem. Aby się to na przyszłość nie powtórzyło, mianuję cię kapralem i od dnia dzisiejszego nie będziesz pełnił warty." — „Panie pułkowniku" . . . — wyjąknął żołnierz. — „Milcz!" — krzyknął pułkownik gromkim głosem — „i ażebyś naszego monarchę dalej poznawał, co jest obowiązkiem każdego dobrego żołnierza, przesyła ci J. c. k. Mość swój dobrze trafiony portret i to w 10 egzemplarzach naraz." I tu wręczył pułkownik uszczęśliwionemu infanterzyście 10 guldenów, wyszłych świeżo z mennicy. „Spełniaj i nadal punktualnie swój obowiązek. Prawo w tył, marsz!"

Willa cesarzowej na Korfu. Z Korfu donoszą do *Pester Lloyd*'u, że zamierzają tam budować willę dla cesarzowej Elżbiety. Willa ma stanąć w Gasturi, na południe od stolicy wyspy, w prześlicznej okolicy. Styl willi, leżącej zupełnie na uboczu, ma być całkiem skromny.

Książę Ferdynand bułgarski udał się, jak wiadomo, wprost do Monachjum, co dało powód do przypuszczenia, iż szukać będzie żony w kole rodziny panującej w Bawarji. W tej mierze powstały obecnie dwie wersje. Według jednej, książę miałby zamiar starania się o rękę księżniczki Luizy, córki księcia Ferdynanda d'Alençon, której matka, księżna Zofja, jest młodszą siostrą cesarzowej Elżbiety. Księżniczka liczy obecnie dwudziesta wiosnę. Druga wersja głosi, iż celem zabiegów książęcych będzie księżniczka Amalja, najstarsza córka księcia Karola Teodora bawarskiego, brata cesarzowej Elżbiety. Księżniczka Amalja urodziła się w roku 1865, liczy zatem obecnie dwudziesty czwarty rok życia.

Pieszo do Anglji. Tak przywykliśmy do rozmaitych niespodzianek, że nie dziwimy się nawet powyższemu tytulikowi. Zdawałoby się, że to niemożliwe, a jednak może już wkrótce będzie można najspokojniej przejść lub przejechać wozem i koleją z Francji do Anglji, patrzyć na morze z góry! Teraz już nie o tunelu mowa, ale o olbrzymim moście, który oprze się z jednej strony na przylądku Griz-Nez, pomiędzy Calais i Boulogne, a z drugiej, tłoczyć będzie angielską ziemię przy Folkestone. Na ostatniem posiedzeniu *The Iron and Steel Institute* omawiano tego rodzaju plan inżynierów Schneidera i Hersenta i uznano go za zupełnie wykonalny. Praktyczni Anglicy i Francuzi podnieśli, że to nietylko o wygodę chodzi, ale zważywszy, że każdy kraj dostarczy na budowę po miljardzie funtów stali, obliczyli już, ile na tem zyska krajowa industrja. W odpowiedzi na zarzuty wojskowości, wykazali obaj inżynierowie, że z ogromną łatwością można most ten, nie niszcząc go zupełnie, zrobić jednak nieużywalnym. Znalazł się już jeden z najznakomitszych inżynierów, sir John Fowler, który gotów jest rozpocząć budowę. Są i kapitaliści, gotowi dać pieniędzy!

Akademji węgierskiej ofiarował, jak wiadomo, Ander Semsey na cele naukowe 100.000 złr. Na posiedzeniu akademji urządzono dawcy owację, witając hucznem „eljen!" wiadomość o tej ofierze, zakomunikowaną przez prezydenta, a gdy ten wezwał obecnych do podniesienia się z krzeseł na znak czci dla Semseya, komiczna zdarzyła się scena: wszyscy powstali, z wyjątkiem jednego niepokaźnego, łysego człowieczka, o łagodnem z niebieskich ócz wejrzeniu. Sąsiedzi jego powstawszy, zwrócili uwagę na jego obojętność w takiej uroczystej chwili i wezwali również do powstania. — Nie wypada mi — odrzekł skromnie. — Dlaczego? — burknęli. — Ponieważ jestem Semsey.

Czyn wspaniałomyślny. W stolicy Tyrolu, starożytnym, otoczonym zewsząd drożnemi górami Insbruku, w obecności arcyksięcia Karola Ludwika, następcy tronu, arcybiskupa Salcburga i księcia biskupa Brixena, hr. Taaffego itd. odbyła się uroczystość poświęcenia ochronki dla sierot, której fundacja jest jednym z najwspaniałomyślniejszych czynów tych czasów. W roku 1830 urodził się w pewnej ubogiej wioszczynie Tyrolu Jan Sieberer. Już w pierwszych latach życia stracił ojca i matkę. Osierocony chłopiec, obdarzony zdolnościami a nadzwyczajną wytrwałością, zdołał odbyć szkoły średnie, potem na wszechnicy wiedeńskiej studjował prawo, w roku 1850 został urzędnikiem w kancelarji hofmistrza arcyksięcia Albrechta, w roku 1860 został jeneralnym inspektorem towarzystwa asekuracyjnego „Fenix". Od tego czasu, wyrzekając się wszelkich przyjemności życia wiedeńskiego, oszczędnie składał grosz do grosza i gdy złożył miljon florenów, zawiadomił radę miejską Insbruku, że kosztem pół miljona zamierza tam wystawić gmach dla sierot, a drugie pół miljona przeznacza na utrzymanie zakładu. Doznawszy samsmutnego stanu sierot, z którego, dzięki niepospolitej energji, wzniósł się na wyżyny życia, ale w którym tysiące marnieją, całe swe życie, wszelką pracę, poświęcił tej jednej ulubnej myśli: ulepszenia doli sierot.

W swej zaszczytnej skromności żądał zrazu, aby imię dawcy zostało ukrytem. Ponieważ jednak, do utrzymania zakładu i przyjęcia go w zarząd miejski trzeba było zawrzeć ugodę, rada miejska Insbruku nie mogła przystać na to żądanie. Nazwisko Sieberera, odkąd się dowiedziano o fundacji jego, stało się głośnem w Tyrolu i po za granicami kraju.

Kiedy gmach był skończony, hr. Taaffe rzekł pono do fundatora: „Kochany panie von Sieberer, wprawiasz mnie w kłopot, bo zaraz znowu powiedzą,

AUTOR.

Ustęp z dziejów sceny polskiej.

(Dokończenie.)

Jakkolwiek prymitywna budowa komedji i arcynaiwna intryga *Natrętów*, przy braku wszelkiej akcji, nie mogą się ostać w obec wymogów nowoczesnej krytyki, mimo to jednak zważyć należy i uwzględnić trudności, jakie towarzyszyły powstaniu tej pierwszej komedji scenicznej w naszej literaturze dramatycznej. Brak wzorów i rutyny pisarskiej usprawiedliwiał w znacznej części usterki autora, który się starał wynagrodzić takowe trafną charakterystyką *Natrętów*, w których skrystalizował dowcipnie komiczne typy ze stołecznego społeczeństwa.

Epizodyczne te figury są wielką, choć niestety jedyną zaletą pracy Bielawskiego.

Słusznie więc ocenił ją współczesny autor *Panny na wydaniu*, wytrawny znawca teatru, słowem książe jenerał ziem podolskich, pisząc o Bielawskim, iż „chwycił szczęśliwie niektóre charaktery i pełen jest ognia". Wyraża przy tej sposobności nadzieję dostojny mecenas teatru „iż ćwiczenie i pracowitość potrzebnej doda poecie regularności".

Niemniej prawdziwem jest zdanie pierwszego historjografa naszej literatury, Bentkowskiego, że gdyby w tym stosunku postępował nasz teatr, w jakim powstał z Bielawskim, wówczas nie powinnibyśmy się użalać na brak dobrych sztuk oryginalnych. „Lecz, że więcej znalazło się krytyków" — dodaje poważny nasz dziejopis — „niż takich, coby coś lepszego napisali, scena komiczna nie bardzo wzbogaconą została"...

I w rzeczy samej, na świetnym, błyszczącym dowcipem dworze Stanisława Augusta, o nic nie było łatwiej jak o — krytyków.

W najbliższem otoczeniu królewskiem, dwaj szambelanie poeci skruszyli kopje w sprawie *Natrętów*.

Uszczypliwy Węgierski rozpoczął walkę, pisząc w liście do księdza Węgierskiego:

Od Bałtyckiego morza ku śnieżystym Tatrom
Wiedzą, iż pan Bielawski otworzył teatrum,
I słusznie się tym chełpi zaszczytem niezmiernym,
Że był pono natenczas, jak mówią, odźwiernym.

Za sponiewieranym autorem ujął się wytworny Trembecki, który pod imieniem Bielawskiego wcale nie delikatnie obszedł się z swym kolegą po kluczu, w rozrzuconych po mieście wierszykach:

Oto co czytamy w jednym z nich:

Lekkomyślny młodziku! napaść twoją hardą,
Raz odciąwszy, na resztę patrzyłem z pogardą;
Lecz gdy twoja swawola nie znajduje końca,
Biorę pióro, i siebie i drugich obrońca.
Od Bałtyckiego morza ku śnieżystym Tatrom,
Wiedzą, żem pierwsze polskie otworzył teatrum;
Gdzie przepisanej wierszem trzymając się drogi,
Przepuściwszy osobom, wyśmiałem nałogi.
. . . .
Wart Achil być podanym wiekom przez Homera,
Wart i Homer takiego śpiewać bohatera;
Obydwa siebie godni, obydwa wieczyści:
Tyś organistów godzien, ciebie organiści...

Była to złośliwa alluzja do „Organów" Węgierskiego, któremu w końcowym ustępie wyżprzytoczonego wiersza grozi wykwintny szambelan — kijami...

Widocznie szlachecka buta i krewki temperament, wzięły w ówczas górę nad dworską formą w śpiewaku „Zofjówki."

Kto wie, czy nie bardziej złośliwym, acz znacznie przyzwoitszym był ów drugi czterowiersz Trembeckiego, wymierzony przeciw niepoprawnemu szydercy, a rozpoczynający się od słów:

„Byłbym cię nie znał, ale pióro cię wydało
Co z kiepska po węgiersku Woltera przybrało..

Dla Węgierskiego, zapalonego wielbiciela i naśladowcy filozofa z Ferney, był to cios bardzo dotkliwy. Czekał więc niecierpliwie na sposobność pomszczenia się na Bogu ducha winnym autorze „Natrętów." Zoczył go wreszcie w zamku na jednem z zebrań czwartkowych. Wszyscy zaproszeni już się stawili, oczekiwano tylko na przybycie króla. Skorzystał z tej chwili Węgierski i niby od niechcenia zapytał obecnych, czy znają epitafjum, jakie napisał Bielawskiemu. I nie czekając odpowiedzi, zadarł w górę głowę, by napuszystym tonem wygłosić:

Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę,
Bo jak się obudzi komedję napisze.

Dwuwiersz ten był wyrokiem śmierci moralnej dla Bielawskiego. Powtarzany w każdym niemal podręczniku dziejów literatury, przeszedł do potomności, która nie uznała za stosowne, zastanowić się nad tem, że dowcip ów, acz cięty, był tylko dowcipem.

Natręci, mimo zaciętej polemiki, jaką wywołali, a być też może właśnie z powodu takowej, cieszyli się stałem powodzeniem na scenie warszawskiej.

Zachęcony tym sukcesem Bielawski, przedstawił w roku następnym drugi utwór, trzyaktową komedję p. t. Dziwak. *Dziwak* ujrzał po raz pierwszy światło kinkietów w dniu 3. sierpnia 1766 roku. Komedję poprzedzał prolog, sławiący króla przez usta Talji, Merkurego i Apolina.

Tym razem zamierzył autor stworzyć utwór tendencyjny, postępowy, pragnąc zwalczyć upór staroszlacheckiej partji, potępiającej w czambuł wszelkie reformy. Tendencja ta była niewątpliwie bardzo chwalebną, gdyby w parze z nią szedł talent autora. Tak jednak nie było niestety. Bielawski nie zdołał głębiej wniknąć w podjęty temat. Partję staroszlachecką przedstawił zbyt karykaturalnie, uosobiwszy ją w figurach Kokoszewskiego i jego małżonki. On jest bezmyślnym dziwakiem, ona złośnicą, istną *hic Mulier*. Cały kontrast dwóch generacyj, zacofanej i postępowej, polega li na stroju. Intryga, spoczywająca w ręku subretki i waleta, oraz efekty płasko-komiczne sprawiają wrażenie farsy z czasów Moliera, lub jego poprzedników. Jedyna poważnie pojęta w *Dziwaku* postać Skarbnika, grzeszy tonem zbyt moralizatorskim, przez co jaskrawo odbija od tła sztuki i reszty otoczenia.

Osnowa *Dziwaka* wielce bałamutna z powodu wielu epizodów, opowiedzieć się da mniej więcej w ten sposób:

Wspomnieni już poprzednio Kokoszewscy, mają na wydaniu córkę Lucyndę, o której rękę starają się: hreczkosiej, nieokrzesany szlachetka Gajdziewicz i Grzeczniewicz, kawaler wielkich cnót, lubo w francuski strój przybrany. Ojciec mimo perswazji brata swego Skarbnika, chce wydać córkę za Gajdziewicza. Panna jednak sprzyja Grzeczniewiczowi, który „w francuskiej sukni polskie serce nosi". Szczęśliwy rywal, choć mu zabroniono wstępu do domu Kokoszewskich, potrafił uśpić ich czujność, wkradając się w rozmaitem przebraniu. W końcu intryga uknuta i przeprowadzona zręcznie przez Agatkę i Garderobskiego (służących zakochanej pary) odnosi zwycięstwo nad dziwactwem obojga Kokoszewskich. Lucynda zaślubiła Grzeczniewicza, zaś Skarbnik kończy sztukę morałem:

„Co za upor, jaka zaciętość, jaki duch niezgody,
Ani dziwactwa w mężu, ni upor w kobiecie,
Nie zmoże żaden rozum, jak sami widzicie."

Dzięki ciągłemu przebieraniu się głównych w komedji osób, oraz płasko komicznym sytuacjom, *Dziwak* podobał się ówczesnej, wcale niewybrednej publiczności.

Na *Dziwaku* też zakończył Bielawski zawód komedjopisarski.

Otwarta tak pompatycznie przed rokiem scena polska, przestała istnieć. Kres jej egzystencji położyło pojawienie się włoskiej trupy, przedstawiającej opery komiczne. Obce arlekinady, uroda śpiewaczek i urok nowości, jakim cieszyły się te przedstawienia zainaugurowane przez ówczesnego przedsiębiorcę teatru, Thomatisa, spowodowały upadek sceny narodowej w samym zawiązku.

Artyści polscy rozprószyli się, szukając pewniejszego chleba w innych zawodach. Pozostał na bruku warszawskim tylko Swierzawski, który pozbawiony utrzymania, wpadł na koncept zaofiarowania swych usług królowi w charakterze — tretnisia... Lubujący się w sentencjach Stanisław August, odpowiedział wprawdzie artyście, „że potrzebuje tylko rozumnych ludzi", — mimo to jednak wyznaczył mu miesięczne wsparcie.

Gdy po dziesięcioletniej przerwie w r. 1774 wskrzeszono scenę polską w Warszawie, Bielawski poprzestał już wówczas na biernej roli widza.

Wolał opiewać wierszem cnoty i wdzięki ks. Izabeli Czartoryskiej, rzeź humańską i porwanie króla. Zrezygnował ze sławy autorskiej, poprzestając na wygodnym i spokojnym bycie dworaka.

Dobroduszny, bez żółci, bywał dowcipnym i zabawnym w towarzyskiem pożyciu. Pokorny przytem, chudy i wysoki, cieszył się bardzo dobrym apetytem, który go skłaniał do trzymania się dworskiej klamki....

Przy takiem usposobieniu nie dziw, iż doczekał się późnej starości. Urodzony za drugiego Sasa, patrzył na upadek Rzeczypospolitej i na zajęcie Warszawy przez Prusaków.

Dziwna do pojęcia apatja i lekkomyślność, nie zrażona ciężkiemi przejściami ostatnich lat, zapanowała wówczas w dawnej stolicy królów, zamienionej w prowincjonalne miasto Prus.

Obok francuzczyzny, której głównem ogniskiem było otoczenie księcia Józefa w pałacyku „pod blachą", obok masonerji, zapanowała w Warszawie istna manja mistyfikacji. Drwiono z wszystkiego, za zasadę życia przyjęto zabawę.

Wówczas to założono order Betomanów, którego dekorację stanowiła wiązka siana. Celem Betomanów była mistyfikacja, a jednym z głównych protektorów orderu był Stanisław Potocki, późniejszy minister oświaty.

Ofiarą tego pustego grona padł też sędziwy Bielawski. Zrobiono go wielkim mistrzem orderu betomańskiego i starano się wmówić w zdziecinniałego staruszka, że jest polskim Apollinem. Członkowie orderu i namówieni przez nich ludzie, klękali przed Bielawskim, wielbiąc go jako bóstwo poezji. Przyszło w końcu do tego, że biedaczysko począł z lutnią ukazywać się na ulicach. Zmarł w roku 1809.

Śmieszność prześladowała autora „Natrętów" aż do grobu.

Stanisław Peplowski.

że nie umiemy wynagrodzić prawdziwej z sługi." Uparty fundator jednak stanowczo odmówił przyjęcia jakiegokolwiek odznaczenia. Za to cesarz wysłał na uroczystość ochronki brata swego i sam prezes gabinetu pospieszył z tego powodu do Insbruku.

W sali Stow. „Gwiazda" zgromadzili się onegdaj liczni reprezentanci przemysłu i rękodzieła, jak niemniej obywatele m. Lwowa, ażeby wziąć udział w obchodzie 25 letniej działalności zawodowej pana Stanisława Niemczynowskiego. Rękodzielnicy, od których wyszła inicjatywa tego obchodu, mają słuszny powód do wdzięczności dla pana N., który, czy to jako prezes izby rękodzielniczej, czy radny, czy wreszcie jako poseł do rady państwa stał zawsze na straży ich interesów, a także — jakkolwiek z p. Niemczynowskim w wielu kierunkach można się nie zgadzać — przyznać każdy musi, że przyczynił on się bardzo do rozbudzenia życia publicznego wśród szerokich warstw rzemieślniczych i mieszczańskich zarówno swoją ruchliwością jak talentem organizacyjnym. Zasługi te jego podniósł wymownie p. Getrizt, jak niemniej inni mowcy. Wzruszonemu do głębi tą owacją p. Niemczynowskiemu ofiarowano wreszcie piękny upominek w kształcie ogromnego srebrnego, bogato złoconego pucharu wartości przeszło 400 zł. Pan Niemczynowski zapewnił, że jak dotąd stać będzie na straży interesów rękodzielnictwa i przemysłu, nawołując równocześnie reprezentantów tychże do wspólnej wytrwałej i zgodnej pracy pod hasłem nie kastowych interesów, ale „publicznego dobra". Następnie zasiedli zebrani do uczty, która przeciągnęła się, przeplatana toastami, do późna. Przygrywała muzyka „Harmonji". Funkcje gospodarza pełnił prezes „Gwiazdy", p. Franciszek Głodziński.

Od rozmaitych korporacyj i wybitniejszych osobistości nadeszło 22 telegramów gratulacyjnych.

Bankiet onegdajszy dla p. Paderewskiego zgromadził w sali Towarzystwa muzycznego liczną drużynę przyjaciół i wielbicieli naszego znakomitego artysty. Przy odgłosie wybornej muzyki 55. pułku zabawiano się do godz. 2. w nocy. Toastów wznoszono kilka, a że większość tychże skierowaną była ku osobie gościa, nie potrzeba dodawać. Menu, którego dostawę podjął się był p. Kudewicz, właściciel restauracji w hotelu Europejskim, było wytworne.

Zniesienie dwóch konfiskat! Sąd krajowy karny zniósł konfiskaty *Dziennika Polskiego* nr. 271 i 274 zarządzone przez prokuratorję państwa za artykuł pt. „Jednoroczni ochotnicy" i „Z izby sądowej". Sąd krajowy karny uznał, że artykuły te wcale nie wykraczają przeciw ustawie karnej. Przeciw tym orzeczeniom wniósł prokurator państwa zażalenie do sądu wyższego.

Umysłowo chory Józef Schrenzel, liczący lat 23, wyszedł onegdaj po południu z domu i dotychczas nie powrócił. Mieszkał on u ojca przy ulicy Beizera l. 2.

Psa przejechał onegdaj wskutek szybkiej i nieostrożnej jazdy dorożkarz nr. 166. Biedne zwierzę zdechło natychmiast.

Nastawioną sieć i samotrzaski na polach Janowskich skonfiskowała policja. Złapane ptaki 3 szczygły i makolongwę wypuszczono na wolność. Właściciela sieci nie wyśledzono dotychczas.

Ogień. W szynku Arona Piepesa przy ul Żółkiewskiej l. 20, spadła wczoraj wisząca lampa. Nafta eksplodowała i spowodowała silny ogień, który tylko z wielką trudnością ugaszono.

Wypadek. Jakób Ehrlich, rozwoziciel chleba jadąc wczoraj szybko ulicą Żółkiewską przejechał Annę Zazulę, która odniosła ciężkie uszkodzenie cielesne. Ciężko ranną odstawiono do głównego szpitalu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Na dochód p. Marcelego Zboińskiego, który jako rekonwalescent po ciężkiej chorobie przebywa w Radegund, odbędzie się w poniedziałek przedstawienie teatralne z współudziałem pp. Ładnowskiego i Fiszera. P. Zboiński, żołnierz z roku 1863 i artysta tutejszej sceny od roku 1872, położył na niej niespożyte zasługi. Był czas, gdy artysta zniewolonym był do równoczesnego występowania w trajedji, dramacie, komedji i w farsie, a zarazem w operze i operetce. Cierpiał na tem poniekąd potężny talent artysty, lecz zyskiwała scena. Jako ojciec dramatyczny w dramacie i komedji, jest p. Zboiński siłą pierwszorzędną i ostatnim, jak obecnie, reprezentantem ról kontuszowych. Sympatja, jaką się cieszy w naszem mieście zasłużony artysta, jak niemniej zajmujący wielce program przedstawienia w wykonaniu doborowych sił, ściągną zapewne tłumy publiczności do teatru.

Drugi koncert Paderewskiego przeszedł świetnością wszystko to, co dotychczas publiczność nasza w sali koncertowej słyszała i widziała. Artysta grał znakomicie i rozentuzjazmował słuchaczy. Koncert ukształtował się w burzliwą owację po odegraniu kompozycyj własnych koncertanta, a przy wręczeniu wieńców, oklaskom nie było końca. Towarzystwo muzyczne, konserwatorjum, Lutnia, grono artystów i szkoła p. Marka, jakoteż nasze panie lwowskie, oto cały szereg wielbicieli, którzy wspaniałemi wieńcami dali wyraz swego zachwytu znakomitemu artyście.

Sprawy sejmowe.

Pan Jaworski — został prezesem Koła!

Wszyscy posłowie, prócz posłów z lewicy ułożyli wspólną listę komisji „matki".

Ergo:

Musi przyjść do porozumienia żywiołów tworzących większość, stworzy się jeden wielki klub, a *Czas* będzie jego prorokiem.

Tak rozumuje *Czas* w ostatnim numerze i z całą naiwnością, czy przebiegłością chce wmówić w swoich czytelników to, w co sam nie wierzy. Jak to „porozumienie się żywiołów" w istocie wygląda, może posłużyć fakt, iż w łonie samejże komisji—matki wybranej przez te „godne żywioły" zaszły niesnaski zaraz w pierwszym dniu z powodu uchwały Koła, w kwestji powołania posłów narodowości ruskiej do poszczególnych komisyj. Niesnaski były tego rodzaju, iż omal nie uśmierciły „matki", zanim z jej łona wyszły czarno na białem drukowane nazwiska członków przyszłych komisji. Matkobójstwa tego chciało się dopuścić kilku konserwatywnych posłów, którym uchwała Koła nie podobała się. Wie zresztą *Czas* o tem równie dobrze, jak my, a może jeszcze lepiej, że wszelkie starania czynione w kierunku „porozumienia żywiołów" trafiły na niczem nieprzezwyciężony opór ze strony tych posłów, którzy acz bardzo biali, nie chcą jednak dać się wodzić na pasku przez nieliczne grono reprezentantów wygórowanej ambicji i bezwzględnej uległości w obec rządu.

* * *

Onegdaj wieczór zebrał się klub lewicy i przeprowadził ogólną dyskusję nad przedłożeniem rządowem o organizacji służby zdrowia w gminach. Rozprawa toczyła się na podstawie streszczenia zasad projektu rządowego, wyłożonego przez posła Czyżewicza.

Wynikiem rozprawy było uznanie w zasadzie ustawy za niezbędną — podniesiono tylko potrzebę zmian w tym kierunku, ażeby agendy, które mają być według projektu rządowego, poruczone osobnym radom sanitarnym okręgowym, przeniesione były na wydziały powiatowe. Również podniesiono potrzebę przypomnienia rządowi ponownie przy sposobności wniesienia do izby tego projektu, sprawę kreowania wydziału lekarskiego na lwowskim uniwersytecie. Członkowie lewicy mają kwestję tą poruszyć w komisji sanitarnej.

Następnie postawione zostały w klubie dwa wnioski do poparcia, a mianowicie w sprawie popierania usiłowań gmin i powiatów w zakresie kultury krajowej, oraz w sprawie popierania w kraju lokalnych stowarzyszeń kredytowych systemu Raiffeisena. Dla wniosków tych wybrał klub komisję złożoną z pp. Asnyka, Merunowicza i Szczepanowskiego.

Posiedzenie klubu trwało od $5\frac{1}{2}$ do 8. godz. wieczór.

* * *

Komisja budżetowa ukonstytuowała się wybierając pp. Hausnera przewodniczącym, Jana Stadnickiego zastępcą przewodniczącego, a Scipiona i Stanisława Jędrzejowicza sekretarzami. Zarazem wybrano p. Stanisława Badeniego jeneralnym sprawozdawcą budżetowym.

Przegląd polityczny.

* Wczoraj w niedzielę o godzinie $4\frac{1}{2}$ rozpoczęło się posiedzenie dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego w sprawie dzierżaw. W chwili oddania niniejszego numeru pod prasę (godzina 7. wieczorem) posiedzenie trwa dalej — wyniku też obrad nie jesteśmy w stanie na razie podać.

* Według głosów najrozmaitszych pism niemieckich oficjalnych prace parlamentu nie będą tak małe, jak to z początku głoszono. Oprócz etatu zajmować się bowiem będzie szeregiem większym lub mniejszym związku z etatem będących projektów, jak ustawą pożyczkową, dalej projektem dotyczącym pomnożenia korpusów armji, projektem dotyczącym zmiany ustawy wojskowej z roku 1874, dalej osobnym etatem z dokładnym memorjałem o ekspedycji Wissmanna, utworzeniem nowej niemieckiej linji parowcowej pomiędzy Hamburgiem a Zanzibarem z dodatkiem państwowym, wynoszącym prawdopodobnie miljon mr. rocznie. Oprócz wszystkich tych projektów, oprócz noweli antisocjalistycznej, noweli bankowej, które w przyszłej sesji mają być załatwione, z drobnemi projektami mają wystąpić różne urzęda państwowe, nad któremi toczą się obecnie narady w odnośnych wydziałach, a mianowicie z projektem dotyczącym zniesienia podatku burakowego, podwyższenia podatku konsumcyjnego, ustanowienia stałych sądów procederowych i zmiany ustawy patentowej.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Berlin 13. października. Dzień wczorajszy wywołał między publicznością jeszcze większe oziębienie, gdyż wszyscy, nawet pisma, użalają się na zarządzone środki ostrożności, a mianowicie na zamknięcie ulic obok rosyjskiej ambasady.

Cesarz niemiecki z carem wyjechali w południe do Ehenswaldu na polowanie.

Londyn 13. października. Cała prasa podnosi zgodnie, iż car przyjęty został w Berlinie ozięble i sądzi, że car nie musi doznawać tam bardzo błogiego uczucia.

Berlin 13. października. W sferach kompetentnych uważają wyjazd ks. Ferdynunda jako dowód, że stosunki w Bułgarji ustaliły się zupełnie na korzyść księcia.

Paryż 13. października. Wszystkie dzienniki francuskie powtarzają doniesienie *Journal des Débats* i stwierdzają, że przymus paszportowy na granicy francusko-niemieckiej został istotnie złagodzony.

Bukareszt 13. października. Król udaje się dziś do Bacau na wielkie ćwiczenia, które zakończą się dnia 18 wielką rewją. Na plac ćwiczeń wyruszy armja 40.000. Plan został wprawdzie w głównych zarysach ułożony, jednak przeprowadzenie szczegółów pozostawione niższym komendantom. Przy tych ćwiczeniach wypróbowaną zostanie także działalność kolei żelaznych. Ćwiczenia odbędą się na linji Jassy-Pascaui-Bacau-Fokszani.

Stambuł 13. października. Ajent bułgarski Valkawicz, przybył tu onegdaj i był po dwa kroć na posłuchaniu u wielkiego wezyra. Valkowicz miał go zapewnić, że bułgarski naród i rząd cenią przyjaźń W. Porty i nie myślą podejmować obecnie, jakichś kroków, któreby obecny stosunek mogły zachwiać.

Valkowicz wyraził nadzieję, że Turcja sama w własnym interesie i dla spokoju państw bałkańskich rozwiąże sprawę bułgarską w myśl słuszności i sprawiedliwości.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.